

styczniowy komiks NjussSLETER



NR 1/2006 [6]

Miło nam przedstawić kolejny numer Komikсового Dodatku Internetowego Imperium Książki. Z tego miejsca chcielibyśmy także namówić wszystkich zainteresowanych do współpracy. Im bardziej rozwinie się redakcja, tym więcej będzie ciekawych nowości, konkursów i wreszcie czytelników. Jeśli zatem malujesz historie obrazkowe, piszesz artykuły, felietony bądź recenzje i masz ochotę się nimi pochwalić, prosimy o kontakt pod adres krzych_u@wp.pl

KONWENCJA



Żyjemy w czasach, kiedy każdy chce być oryginalny. To, czy się wyróżniamy, powoduje, że czujemy się bardziej dowartościowani i wzrasta nie tylko pewność, ale i szacunek do samych siebie. Na gwałt szukamy tego co inne i rzadko spotykane. Jedni kupują iPody, inni niosą się w trampkach (najlepiej jaskrawo

zielonych) i marynarce, ktoś zaczyna słuchać kaka-fonii, która może przypominać muzykę tylko dlatego, że dostępna jest na płytach, a jeszcze inny z kolei stara się zaimponować wysublimowanym gustem filmowym męcząc się przy trzygodzinnych produkcjach niemych typu "Nietolerancja" Griffitha (badźmy szczerzy: może i film wniósł nowe rzeczy do kinematografii, może trzeba go cenić, ale oglądanie z własnej woli to lekka przesada czy nawet masochizm;-). Po co to? A no, żeby się pokazać, żeby odpowiedzieć coś w stylu: "Nie, nie, ja tego nie słucham, w ogóle nie ruszam tego typu rzeczy bo mam do siebie szacunek. Wolę raczej muzykę norweską." I jest zwycięstwo: ludzie się dziwią, rozdziabiają gęby, toczą ślinę po brodzie. Teraz to już można być tylko mega super gościem, cool, dzezi, stajł, albo wręcz kultowym, jak ostat-

nio się zwykło mówić nawet o pudełku pudełku zapalek. Niestety w tym momencie koło się zamyka i jesteśmy w tym poszukiwaniu siebie bardziej konwencjonalni, niż ludzie, którzy słuchają Radia Zet. Skoro nie można tego pokonać, trzeba zacząć z tym żyć. I tutaj rodzi się pytanie: Czy konwencja musi zawsze oznaczać coś złego, negatywnego, sprawdzonego? Wydaje mi się, że nie. Najlepszym przykładem będzie komiks Azarella i Rissa pod tytułem "100 NABOI: Farbowany Detektyw" część 2.

Przy recenzji pierwszej części tego komiksu w jednym z wcześniejszych numerów Dodatku Komikсового bardzo napsioczyłem na serię. Teraz mówię szczerze: MAJ MISTEJK! (takie dzezi-konwencjonalne pisanie spolszczone na dowód, że tendencji do wyróżniania się ulegają nawet takie mądrale i grafomani jak niżej podpisany;-). Zarzuciłem "Farbowanemu..." różne grzechy, a między innymi zbyt oddanie się na rzecz powtarzalności tego, co zwykle znane jest nam z kryminałów. Może miałem zły dzień. Każdy się może pomylić. W każdym razie to oddanie się klimatowi i atmosferze z połowy dzisiejszych filmów holiódzkich traktuję przy okazji czytania drugiej części komiksu jako największą zaletę. mamy tutaj to co najbardziej przecież kochamy:

1. Trupa w toalecie.
2. Zapyziałą jadłodajnię jako mistyczne miejsce przynoszące bohaterowi najwięcej swobody w rozmyślaniu nad rozwiązaniem sprawy.
3. Telefony na pudełkach od zapalek.
4. Dużo papierosowego dymu, niezdrowego żarcia, którym opychają się twardzi faceci i oczywiście hektolitry gorzały, która w gardło wchodzi niczym woda.
5. Murzyna z cygarem.
6. Coś na kształt włocha mafioza w skórze.
7. Na koniec zostawiam najlepsze: Seks end wajolens. Gesto rozsiane trupy, gołe cizie z przydużymi pieprzykami i papierosem. Człowiek tak bardzo nie chce im ufać, ale jak się patrzy, to potrafi tylko powiedzieć: "Tak, rozumiem. Zrobi się mała. Dla ciebie wszystko."

Wszystko w atmosferze typowego kryminału, ale też z nutą humoru (weźmy chociaż to, co dzieje się na zapleczu jadłodajni;-)). Rysunki oparte na kontraście i grze światła. Kolory wyblakłe. Przejrzyste. Oczy postaci malowane są w taki sposób, jakby w całym mieście nie było żadnej osoby wartej zafania. Super. Polecam.



Dla porównania warto wskazać komiks Clarence'a Weatherspoon pod tytułem "JOSEPHINE: Tchnienie Czarnego Łądu" część 2, który także zasadza się na wątku znanym już doskonale z filmów i książek.

O fabule cytuję ze strony wydawnictwa, bo nawet nie chce mi się opisywać tego badziewia: "Kontynuacja Tchnienia Czarnego Łądu - tym razem jednak w wersji czarno-białej. Na 88 stronach znajduje się rozwinięcie i zakończenie tajemniczej sprawy murzyńskiej głowy. Czy na statku przywieziono nieznaną plagę? Dlaczego umierają ludzie związani ze sprawą? Skąd wzięły się w Anglii larwy afrykańskiej muchy? Czy Josephine zdoła

przeniknąć mroczną tajemnicę? W tym albumie znajdziesz wszystkie odpowiedzi.

Dodatkowo w komiksie zamieszczone zostało opowiadanie pt. «Toshiro: Głosy w mojej głowie», w którym pojawiają się nowi bohaterowie stworzeni przez Clarence'a Weatherspoon: Pan Kapelusze - kolekcjoner ludzkich uszu, Toshiro - zamaskowany łowca oraz kilka postaci... jakby z innego świata...».

Coż za opis. Coż za komiks. No właśnie taki, jak w opisie. O wszystkim, o niczym. Nie wiadomo czy się śmiać czy nie, zupełnie jak w przypadku Bloga Darko;-) Poza kilkoma fajnymi momentami, kilkoma całkiem ciekawymi rysunkami, nie ma tutaj niczego wartego uwagi czytelników. Ilustracje wyglądają jakby były namalowane przy grubym flamastrem z braku lepszego narzędzia. Powiem nawet, że mój kumpel z liceum na marginesach w zeszycie z matematyki malował lepiej. Sercem całym nie polecam... :)



Mówiąc o konwencji warto odwołać się do nowo wydanej w naszym kraju serii "FURY" Ennisa (tak, tak to właśnie ten gość od "Punishera" - scenarzysta hahahahaha!!!) oraz Robertsona.

Wszystko wskazuje, że Nick Fury jest mega twardzielem, któremu niestraszne kule, rany czy śmierć. On jest na to po prostu zbyt zajebisty. Potrafi na 5 stronach nie słuchać 3 rozkazów, wysadzić wrogą bazę i zaciąć nożem cały oddział. Komiks sili się też na humor, lecz są to z reguły próby niezwykle mizerne i niewarte bliższego opisywania. To co najbardziej podoba mi się w serii to okładki. Wypasione na maksa. Przesadzane niemal i przez to ciekawe.

A ten napis? “Uwaga! Komiks dla dorosłego czytelnika”. NO COMMENTS! Ogółem bardzo krwawa pozycja - zueplenie jakby autorzy lubowali się w rozrywaniu, szarpaniu, rozdzieraniu, ćwiartkowaniu i przede wszystkim w wielkich bluzgach krwi i flaków. Ma swój czar... No na pewno prezentuje się lepiej niż “Punisher”, który koloru czerwonego nie dopuszczał niemal nigdzie poza koszulka dostawcy pizzy. Można pooglądać sobie tę jatkę. Tylko broń boże nie czytać dialogów, bo aż zęby zgrzytają. Swoją drogą w tego typu komiksach wszelkie gadanie jest niepotrzebne, narzucone przez wydawcę. Komiks prezentowałby się znacznie lepiej bez chmurek z kwestiami. To akurat twierdzą niezłośliwie.



Nie ma nic bardziej konwencjonalnego niż “Gwiezdne Wojny”. To przecież Lucas wymyślił jeden z najczęściej przetwarzanych motywów, a wielka maszyna, jaką jest jego kompania «LucasWstawCoPotrzebne,AJakNieWstawiszToITakSpróbujemyNaTymZarobić», ciągle kontynuuje tradycję niezmienniania tego, co się sprzedaje. Oczywiście cały motyw gwiazdnych wojen zaciągnięty jest i oparty na najstarszym konflikcie walki dobra ze złem wraz z parafrazą zachowań i kodeksu średniowiecznego rycerza. Nie zmienia to jednak faktu, że “Star Wars” budują piękną atmosferę, pochwałą ludzkiej kreatywności. Za to właśnie zostało dzieło to tak bardzo pokochane i wywyższone przez tłumy fanów. Ostatnio podpada, lecz te “wojny” z lat siedemdziesiątych są dla mnie czymś szczególnym i polecam je wszystkim, choćby nie wiem jak bardzo nie znosili fantastyki.

“Więzy krwi” to pojedynczy epizod wyciągnięty z wilocześciowego, rozbudowanego cyklu “Republika”, natomiast czwarta i piąta część “Obsesji” to zakończenie wreszcie przydługiej przygody Evana

i Anakina, o której pisałem w poprzednich numerach. Kochacie “Star Wars” ponad wszystko? - Kupcie. Nie kochacie? - Pieprzcie się;-)

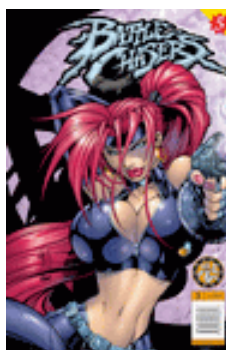
A tak na serio to takie sobie komiksy: liniowe, nieskomplikowane, starwarsowe;-)



Kolejna nowa seria na naszym rynku wydana przez Mandragorę. I najważniejsze, że to nie jakiś bądziej w stylu “Josephine: Tchnienie czarnego Łądu”. “BATTLE CHASERS” to coś kojarzącego mi się z drużyną pierścienia. Wielka przygoda grupy osób skupionej wokół artefaktu, jakim są boskie rękawice nadające siłę swemu właścicielowi.



Odnajdujemy w tej serii wszystkie niemal punkty życiorysu bohatera opowieści ludowych i mitów: pochodzenie z zacnego rodu (w tym przypadku ojciec małej dziewczynki od rękawic był bohaterem i wybawcą cierpiących), drogę cierpień, magiczny przedmiot niczym Zerwikaptur Longina Podbipiety z “Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza, arturowski Excalibur, czy Żądło Froda z “Władcy...”. Bohater ma przyjaciół, którzy towarzyszą mu i walczy w wielkich zrywach. Motyw tak często przetwarzany jak wiele jest powieści z gatunku fantasy, lecz w tym przypadku bardzo zgrabnie przedstawiony i wart uwagi. Dobra, interesująca akcja, która wciąga i fajne rysunki. Trochę przesadzone eksponowanie piersi



różowej babeczki (patrz np. okładka nr 3), ale to już było w X-menach i innych, więc czemu tutaj nie ma być. Jest gdzie oko zawiesić chociaż. Właściwie, jak popatrzeć, to poza nimi nic nie widać innego;-)



Na podobne wyszczególnianie kobiecych wdzięków nastawieni są twórcy "LOBA: Wyzwolonego". Tutaj negliż i rozpusta sa wszedzie. Obejmują nie tylko ludzi, ale wszelkie inne istoty płci żeńskiej i mające sutki;). Powiedziałbym o swego rodzaju totalności erotycznej rządzącej tym światem.



No ale taki miał być komiks i od swego założenia nie odchodzi. Lobo ma hak, który oblepiony jest wciąż zakrzepłą krwią niczym rdza na nożach Krugera z "Koszmaru z ulicy Wiązów". Co z tego, skoro przypomina lwa Mustafę przez swoje wąsy, a marleyowskie dredy tworzą z niego typ bohatera nie tyle strasznego, co przyjaznego.



Scenariusz bardzo dobry, niezwykle zabawny i oryginalny w przedstawianiu tego co znane z innych opowieści o superherosach. Ilustracje też super. Polecam wszystkim bez najmniejszego wachania, że nie bedziecie zadowoleni. Zresztą kto nie zna Loba, ten naprawdę mało wie elastyczności ludzkiego ciała;-)



Cała seria charakteryzuje się wstawkami innych rysowników niż wyzwolony Alex Horley. Są one z reguły niezwykle zabawne i, jak to mówili pythonowcy: "zupełnie z innej beczki". No i o to właśnie chodzi. Zadziwienie



odbiorcy, wywołanie w nim pytań typu: "Hę? Ale co to ma k...a być?". Najbardziej lubię "Przyczajkę" Andy'ego Kuhna i Billa Crabtree'ego. Do Lombardu Dhabba Dhu położonego na Dalekich Rubieżach przychodzi wielki gość w stroju zielonego robala pod prochowcem i mówi do gościa w turbanie: "Uważam, że Christina Aguilera jest wciąż atrakcyjna." ;-)

- Co miałeś dokładnie na myśli mówiąc, że Chrsitina Aguilera jest wciąż atrakcyjna?

- Chodziło mi o to, że Christina Aguilera...

- A więc przyznajesz!

- No... Jasne.

- Więc jak to wyjaśnisz???!!!

- ... że to republika bananowa?

- MÓWI OBCYMI JĘZYKAMI! Brać go!

I taki to mniej więcej jest komiks. Bezsens miesza się z... besensem? Bardzo przypadła mi do gustu ta krótka przyczajka. Radzę przeczytać.

Jak zatem widać konwencja może być użyta mądrze, co powoduje, iż dana historia nie traci nic a nic, i czasem zyskuje wiele, bo kiedy czytelnik wie jak się wszystko skończy, to przenosi swe zainteresowanie z głównego wątku na te poboczne epizody, małe, subtelne smaki schowane specjalnie przez twórców. Oczywiście zdarzają się niewypały jak "Josephine", ale dzięki Dodatkowi Komiksowemu, można ustrzec się zakupu badziewia. Taka już nasza misja hahahahah!!! ;-)

W przyszłym numerze spróbuję omówić poetykę mangi na przykładzie nowości wydawniczych tego typu, oraz poświęcę mały artykuł na rzecz erotyki w komiksie polskim przy okazji recenzji "Przygód początkującej stewardesy PAULI" Kabulaka i Piorunowskiego. Pojawią się także opisy nowych serii na rynku: "TAG i BINK" oraz "STRAŻNICY ORLEGO PIÓRA". Zapraszam do ściągnięcia;-)

Krzysztof Urbański